

## **Tomasz Herbich: Rehabilitacja sprawiedliwości społecznej**

Wspólnotą, która potrafi być solidarna i sprawiedliwa, jest państwo narodowe. Prowadzi to do charakterystycznej zależności między tym, co narodowe, a tym, co uniwersalne. Ogólnoludzkie wartości wcielają się w dzieje za pośrednictwem konkretnych narodów, wspólnot politycznych – pisze Tomasz Herbich w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Co z solidarnością społeczną?

Być może nie mogła mieć po 1989 roku dobrej prasy. Oczywiście, niewielu otwarcie ją odrzucało, niewielu krytykowało jak Hayek. Trafiła nawet do artykułu 2 Konstytucji RP. Gorzej było w praktyce – sprawiedliwość społeczna zniknęła ze słownika podstawowych wartości organizujących życie publiczne. Jednak w pewnym sensie to właśnie wokół sporu o nią – o tę ukrytą, ale milcząco obecną wartość – zorganizowana była linia podziałów ideowo-politycznych. Tych prawdziwych, a nie widmowych, zrodzonych w głowach oderwanych od realiów liderów rynku opinii, którzy komentują, bo muszą. Linia podziałów organizowała się wokół niej, a nie wokół patriotyzmu, solidarności, nowoczesności czy europejskości, tych wartości, które bezpośrednio wybrzmiewały w wypowiedziach polityków, ale co do których finalnie zdecydowana większość z nich się zgadzała.

W wyniku podwójnych wyborów w 2015 roku rządy w Polsce objęła formacja, która świadomie połączyła w swoich deklaracjach postulaty zmian ustrojowo-politycznych, podstawowe dla niej od chwili jej powstania, z pakietem głębokich reform społecznych, uzyskując dla tego programu szerokie poparcie. To stało się kluczem do sukcesu, powiązanie, o którym mowa, nie było bowiem konglomeratem rzeczy od siebie niezależnych, wykreowanym na potrzeby kampanii wyborczej, lecz autentycznie istniejącym splotem problemów, a zarazem całościową odpowiedzią na braki społeczno-politycznego porządku ukształtowanego w Polsce po 1989 roku. Realizacja tego programu, która rozpoczęła się zaraz po wyborach, tworzy wyjątkową szansę na zrehabilitowanie pojęcia sprawiedliwości społecznej i przywrócenie go polskiej debacie publicznej jako jednej z nadrzędnych wartości. Ale nie dokona się tego w pojedynkę. Moje cele są skromniejsze, choć w tym kontekście należy je umieszczać – chcę przedstawić garść myśli, szkiców do charakterystyki sprawiedliwości społecznej. Chciałbym podążać tropami nieoczywistymi, które jako jedyne mogą być wzbogacające dla refleksji.

Pierwszy z nich jest wyniesiony z lektury dzieł polskich romantyków. Stawką naszego mesjanizmu było rozszerzenie chrześcijaństwa na stosunki społeczne. Nasi mesjaniści konfrontowali się z twierdzeniami rozpowszechnionymi w ówczesnej francuskiej myśli społeczno-religijnej, która uważała, że dotychczasowe chrześcijaństwo przeprowadziło swoje zasady jedynie w życiu jednostek, trzeba zaś, aby objęły one swoim zasięgiem całe społeczeństwa. To głębokie napięcie między dotychczasowym indywidualizmem moralnym a nowym, związanym z reformami politycznymi i socjalnymi wymiarem wspólnotowym etyki, niezależnie od tego, czy adekwatnie opisuje wieki przeszłe, uświadamia nam, że w samym sercu sprawiedliwości

społecznej znajduje się pewna wizja zobowiązań etycznych (i religijnych), które mają nie tylko objąć swoim zasięgiem relacje między poszczególnymi jednostkami, lecz także określić stosunek między jednostką a wspólnotą .

Z tym wiążą się dwa kolejne tropy. Pierwszy z nich dotyczy charakterystycznego napięcia między sprawiedliwością społeczną a indywidualizmem. Relacja między nimi ma charakter wybitnie dialektyczny: indywidualizm jest z jednej strony konieczny jako moment w rozwoju pojęcia sprawiedliwości społecznej, czyni on bowiem jednostkę, rozumianą jako reprezentującą samą siebie (a nie, jak w społecznościach kolektywistycznych, jako reprezentującą stojącą za nią grupę zintegrowaną przede wszystkim więziami pokrewieństwa), podmiotem określonych praw oraz nakłada na nią odpowiedzialność za wspólnotę. Gdy jednak poprzestaniemy na indywidualizmie, dojdziemy raczej do zaprzeczenia sprawiedliwości społecznej – do egoizmu. Edward Abramowski, który wypracowując swoją wizję wyzwolenia społecznego poprzez sztukę doskonale rozumiał zarówno znaczenie, jak i niewystarczalność indywidualizmu, ukuł formułę, która całkowicie stosuje się do moich rozważań: „Indywidualizm, dochodząc do głębin swoich, staje się zaprzeczeniem indywidualizmu”[1]. Nie miejsce tu, aby wytłumaczyć znaczenie tej formuły w poglądach Abramowskiego, poprzestaną zatem na krótkim jej rozwinięciu, które dał sam autor: „Dzięki temu, że kontemplując piękno, zapadam w niedościgłą otchłań swej indywidualności uczuciowej, dzięki temu na przeciwległym biegunie zjawia się «subiekt», wyzwolony od indywidualizacji”[2] i – co za tym idzie – stojący ponad bezlitosnymi realiami walki o byt. Dlatego – i to jest druga strona tego zagadnienia – moment indywidualistyczny w pojęciu sprawiedliwości społecznej musi zostać po Hegłowsku zniesiony w określonej wizji wspólnoty, jest głosem na rzecz jednostki, ale rozumianej jako osoba pozostająca we wspólnocie z innymi.

Gdy rozważymy konsekwencje omówionego napięcia, doprowadzą nas one zaskakująco daleko. Dojdziemy między innymi do wniosku, że istnieje wyraźna sprzeczność między rozstrzygnięciami moralnymi współczesnej lewicy a propagowaną przez nią wizją solidarności społecznej. Ta sprzeczność wynika z wchłonięcia przez nowoczesną lewicę w warstwie światopoglądowej zarówno poglądów, jak i – w znacznie większym stopniu – argumentacji i sposobu obrazowania właściwych dla liberałów. Doskonałym przykładem, który pozwala pokazać, jak perspektywy liberalna i lewicowa zbliżyły się do siebie, jest stosunek do aborcji rozumianej tak, jak czyni się to współcześnie, w swojej warstwie ideowej niewątpliwie służącej zabezpieczeniu społeczeństwa indywidualistycznego przed sytuacjami skrajnymi, wymagającymi ofiary i tym samym burzącymi ideał dobrego życia jako życia niekonfrontującego się z cierpieniem. Dostrzeżenie tej sprzeczności nie oznacza jeszcze jednoznacznego rozstrzygnięcia problemu, w jakim zakresie aborcja powinna być dopuszczalna w prawie – rozstrzygnięcie to jest bowiem możliwe jedynie na gruncie wybranej uprzednio filozofii prawa, a tej kwestii nie sposób teraz rozstrzygać – niewątpliwie dochodzimy jednak do wniosku, że to właśnie idea sprawiedliwości społecznej powinna uczynić aborcję radykalnie obcą światopoglądowi jej propagatorów, oczywiście jeżeli zależy im na konsekwencji.

Wspomniałem powyżej, że idea sprawiedliwości społecznej określa stosunek jednostki do całej wspólnoty, a wtórnie – wspólnoty do jednostek. Sprawiedliwość społeczna nie polega wyłącznie na sprawiedliwym postępowaniu w interakcjach, w jakie wchodzimy na co dzień. Jednak wspólnota, o którą w niej chodzi, nigdy nie jest bezpośrednio dana w konkretnym działaniu. Z tego wynika najważniejsza trudność związana z pojęciem sprawiedliwości

społecznej, a zarazem podstawowa cecha pozwalająca odróżnić ją od „bezprzymiotnikowej” sprawiedliwości. To właśnie dlatego, że wspólnota, o którą ostatecznie chodzi, nigdy nie uobecnia się przed działającym podmiotem, sprawiedliwość społeczna wymaga do swojej realizacji określonych instytucji i może dokonywać się wyłącznie poprzez nie.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden, piąty trop związany ze sprawiedliwością społeczną. Nie ulega wątpliwości, że jej podstawowy wymiar jest ogólnoludzki – nie ma przecież żadnych podstaw, aby odmawiać komukolwiek sprawiedliwego traktowania. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że nie dysponujemy środkami pozwalającymi skutecznie szerzyć sprawiedliwość społeczną w relacjach międzynarodowych, nawet jeżeli potrzeba takich działań jest ewidentna. Oglądając wystawę „Fair Building”, wcześniej prezentowaną na zeszłorocznym Biennale Architektury w Wenecji i przedstawiającą sytuację robotników budowlanych, oraz konfrontując się z przytaczanymi na niej danymi, ugruntowałem w sobie przekonanie, że tą wspólnotą, która potrafi być solidarna i sprawiedliwa, jest państwo narodowe. Prowadzi to do charakterystycznej zależności między tym, co narodowe, a tym, co uniwersalne. Ogólnoludzkie wartości wcielają się w dzieje za pośrednictwem konkretnych narodów, wspólnot politycznych, na co zwrócił uwagę choćby Stanisław Brzozowski: „Narody są jedynymi organami dziejowego działania psychiki i czysto ludzka, międzynarodowa płaszczyzna kulturalnej inteligencji jest złudzeniem. Wierzę i jestem przekonany, że Europa, ludzkość nie są czczymi słowami, lecz wierzę też, że można działać w nich i dla nich tylko przez swój naród”[3]. Wynika stąd, że powodzenie sprawiedliwości społecznej wymaga wzmocnienia państwa

narodowego, które umie być solidarne zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz – a ciężar i znaczenie tej sprawy polega na tym, że wcale nie musi takie być.

[1] E. Abramowski, *Co to jest sztuka? (Z powodu rozprawy L. Tołstoja: „Czto takoje iskusstwo?”)* [w:] tegoż, *Wybór pism estetycznych*, oprac. K. Najder-Stefaniak, Kraków 2001, s. 31.

[2] Tamże, s. 31–32.

[3] S. Brzozowski, *Kryzys w literaturze rosyjskiej* [w:] tegoż, *Głosy wśród nocy. Studia nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej*, Warszawa 2007, s. 177.